

## Echa zjazdu w Rapallo.

Ojciec komedii francuskiej, Molière, powiedział, że „nie ma wielkiego człowieka dla jego kucharki“. Dowcipne to określenie można by zastosować także do rozmaitych „wielkich“ ludzi czasów obecnych, którzy, wobec najczystszej prawdy mówiącego aparatu fotograficznego, przedstawiają się światu nie w aureoli, stworzonej im przez usługowe organa prasy, lecz takimi, jakimi są w rzeczywistości, to jest zwykłymi śmiertelnikami.

Ktoś, co czytał po dziennikach sążniste sprawozdania, zaprawione odpowiednim sosem, o zjeździe w Rapallo kierowników polityki Niemiec i Włoch, był oczywiście przekonany, że wie wszystko, o czym w cztery oczy mówili: ks. Bülow i minister spraw zagranicznych, Tittoni.

My nie sięgamy tak daleko. W poprzednim numerze „Now. Ilustr.“, wyraziliśmy tylko przypuszczenie co do tematów, jakie ci dwaj mężowie stanu chcieli bieżącej poruszyć mogli, zważywszy ogólne konjunktury polityczne. Dzisiaj zaś podajemy dwa zdjęcia, przedstawiające: jedno, księcia Bülowa, kanclerza Rzeszy niemieckiej, wraz z włoskim ministrem spraw zagranicznych, Tittonim, drugie, gdy ks. Bülow wita się ze swym kolegą na terytorium włoskim, podczas, gdy jego żona wysiada z powozu.

„A propos“ tego spotkania nasuwa się mimowolna uwaga: ojciec obecnego kanclerza Rzeszy niemieckiej, hr. Bernard Ernest Bülow długie lata spędził w służbie Danii, w służbie szwedzkiej rozpoczął swą karierę feldmarszałek Blücher, a słynny feldmarszałek Moltke otrzymał szlify oficerskie w Danii, ukończywszy szkołę kadecą w Kopenhadze. Wymienieni, nie mówiąc już o wielu innych, byli najteższymi podporami prusaczyny i ładnie odwdzięczyli się swoim pierwotnym ojczyznom, stawszy się renegatami.

Kto wie, czy i Włochy nie będą kiedyś zmuszone gorzko żałować swej usłużności dla Niemiec,

reprezentowanych przez Prusy, na wypadek gdy rachują na jakąkolwiek wdzięczność z ich strony. Jeżeli wogóle „wdzięczność“ w polityce nie ma wartości nawet monety zdawkowej, to coś dopiero

szczano jednak nigdy, aby chwyciły się takich drastycznych środków walki, o jakich z humorem rozpisywały się dzienniki londyńskie.

Ni mniej, ni więcej, „sufrażystki“ t. j. damy



Echa zjazdu w Rapallo: Ks. Bülow wita się z ministrem Tittonim.

mówić o niej, gdy jednym z partnerów gry dyplomatycznej są junkrzy pruscy, potomkowie zachłannych Krzyżaków.

## „Sufrażystki“.

W dzisiejszych czasach, gdy wszyscy powołani i niepowołani chcą świat reformować i nim rządzić, nie mogło oczywiście braknąć pięknej i — jak się utarło określać — „lepszej“ połowy rodzaju ludzkiego w pierwszych szeregach tych, co mają uszczęśliwić ludzkość swoimi teoryami w czyn wprowadzonymi.

Ruch feministyczno-emanypacyjny na kontynencie zbyt dobrze znany jest wszystkim, aby przypominać jego rozmaite fazy. Natomiast ruch ten na klasycznym gruncie wolności „starej Anglii“ był dotąd czemś dla reszty Europy niewiele znanym. Docho- dziły nas wprawdzie z drugiej strony cieśniny głu- che wieści o tem, jak zamierzają sobie nadobne Angielki (przeważnie stare panny) wywalczyć równouprawnienie z mężczyznami, nie przypu-

domagające się prawa wyborczego do parlamentu, pozwoliły sobie na czynienie tak burzliwych demonstracji przed jego gmachem i tak gwałtownie pragnęły się dostać do jego wnętrza, że konstabl londyńscy zmuszeni byli użyć siły, aby je od tego niesłychanego kroku w dziejach angielskich powstrzymać.

Taki gwałtowny napad na parlament udał się wprawdzie onego czasu Cromwellowi i uszedł mu bezkarnie, inny jednak los spotkał dzielne amazonki angielskie. Wiele z nich aresztowano i skazano na grzywny lub kary więzienia. Jak oczywiście przystało na „męczenniczki“ idei, „sufrażystki“ wybrały tą drugą karę, nawiasem mówiąc niezbyt ciężką, bo zasadzającą się na pozbawieniu każdej z nich swobody osobistej w ciągu 48 godzin.

Zdjęcie, ilustrujące niniejszy artykuł, wybor- nie charakteryzuje gorący temperament angielskich



Echa zjazdu w Rapallo: Ks. Bülow (z prawej strony od widza) i minister Tittoni.



»Sufrażystki«: Aresztowanie jednej z demonstrantek przed gmachem parlamentu w Londynie.